



tekst

**KS. ROMAN
TOMASZCZUK**

redaktor wydania

Z każdym następnym dniem Adwentu dociera do nas, ile zrobił Bóg, żeby być blisko człowieka. Adwentowe rozważanie tajemnicy Wcielenia powinno mieć także jeszcze jeden wątek: ile my jesteśmy w stanie zrobić dla Boga. Sprawa jest jasna. Bóg domaga się miłości bliźniego jako podstawowego warunku miłości do Niego. Czasami okazuje się jednak, że deklaracje składane wobec Boga nie mają pokrycia np. w sprawowaniu władzy. Tak jak to miało miejsce w powiecie kłodzkim. Dzięki interwencji ministerstwa znowu dzieje się sprawiedliwość (s. VI i VII).

krótko

Przed świętami

21.12 m.in.: 17.00–17.30: Inscenizacja „Kołodujmy Małemu” w wykonaniu samorządowców z gminy Świdnica, w Rynku, z żywą szopką.

22.12 m.in.: 15.45–16.00: „Pastorałki dla świdniczan” w wykonaniu samorządowców z miasta, gminy i powiatu; 16.00–16.30: Występ laureatów Festiwalu Piosenki Świątecznej.

23.12 m.in.: 17.20–18.00: „Wigilia wszystkich świdniczan” – przekazanie gospodarzom miasta światła betlejemskiego przez harcerzy.

Adwent Anno Domini 2008 – podsumowanie

Przygotowani?



KS. ROMAN TOMASZCZUK

W czwartą niedzielę Adwentu można mieć wrażenie, że święta już za nami.

Chęć zarobienia jak największej ilości pieniędzy zabiła w naszej kulturze radość adwentowego oczekiwania. Konsumpcyjny styl życia już od kilku tygodni karmi się świętami Bożego Narodzenia. Dlatego i my nie odczuwamy specjalnie głodu ich atmosfery. W dzień Wigilii mamy przecież za sobą kilka czy kilkanaście prób generalnych w postaci spotkań opłatkowych w pracy, w szkole, w stowarzyszeniach, w grupach kościelnych. Od dawna słyszymy koledy, a przynajmniej piosenki świąteczne. Jarmarki zafundowały nam szopki różnego asortymentu, w których Pan Jezus oczywiście jest już na swoim miejscu (czyli w żłóbku). Właściwie pasterkowa wizyta w kościele przestaje mieć charakter spełnienia, bo Wielkie Rzeczy Tej Nocy dzieją się od dobrych kilkunastu dni. A szkoda.

– Adwent stał się czasem czterech tygodni smakowania atmosfery Bożego Narodzenia – potwierdza Halina Puk z Koła Gospodyń Wiejskich z Krosnowic. – To wbrew logice tego czasu. Zapomnieliśmy o tradycjach związanych z Adwentem. Dobrze, że chociaż Roraty się ostały, a i tu można mieć wątpliwość co do popołudniowej pory ich odprawiania – zauważa.

Gospodyni przypomina o zwyczajach wyróżniających Adwent. – Najważniejszy jest duch nawrócenia, po to są rekolekcje i Roraty. Więcej modlitwy i refleksji to podstawa. Za tym idzie na przykład własnoręczne przygotowanie ozdób choinkowych oraz drobiazgów pod choinkę (nie muszą zastępować prezentów, ale je uzupełniać). Warto poznać ich znaczenie symboliczne. Także wypisywanie kartek świątecznych (począwszy od pierwszej niedzieli Adwentu) oraz gromadzenie artykułów potrzebnych do przygotowania świątecznych potraw (pieczenie piernika wymaga czasu na jego dojrzewanie) to dobry sposób na prawdziwy Adwent – wylicza. – Nie

Pani Halina z własnoręcznie upieczoną piernikową szopką

bagatelizowałabym także sprzątnięcie domu i ozdabianie go symbolami świątecznymi.

Krosnowiczanka ma rację. Warto zatem przemyśleć sprawę i podjąć stosowne decyzje. W ten sposób przyszłoroczny Adwent będzie prawdziwym wyglądem Przychodzącego.

Od czego zacząć? Od przełożenia wszystkich „wigilii” na czas poświąteczny. Niech ta w domu będzie pierwszą, najważniejszą, a te kolejne niech czępią z niej swój sens i klimat. Mamy w naszej tradycji cały styczeń na odświeżanie betlejemskiego klimatu. No i może warto powrócić nie tylko do ręcznego wypisywania kartek świątecznych, ale do ich świadomego kierowania do tej, a nie innej osoby. SMS i funkcja „wyslij do wielu” naprawdę słyca istotę „dobrych życzeń”, a adresata sprowadza do roli kolejnej pozycji w folderze: kontakty. A przecież nie o to nam chodzi.

Ks. Roman Tomaszczuk

Żywe Betlejem



MIROSLAW JAROSZ

W ubiegłym roku do głuszyckiego Żywego Betlejem trafiło prawie 5000 osób

GŁUSZYCA. „Przenieśmy się w czasy narodzin Chrystusa” – takie hasło przyświeca grupie kilkudziesięciu mieszkańców Głuszycy, którzy podjęli się rekonstrukcji wioski betlejemskiej. Pierwszy na podobny pomysł wpadł i zrealizował go św. Franciszek z Asyżu. Dziś nikt nie wyobraża sobie Bożego Narodzenia bez szopki betlejemskich. W wielu miejscach naszej diecezji pojawiają się w nich żywe

postacie, najczęściej zwierzęta. Będzie tak m.in. na największym w regionie świdnickim jarmarku bożonarodzeniowym, który odbywa się od 17 do 23 grudnia. Jednak mieszkańcy Głuszycy poszli o krok dalej i odtwarzają całe Betlejem, wraz z niewielkimi domkami rozmaitych rzemieślników, krzątającą codziennego życia i – co zawsze stanowi atrakcję dla dzieci – wieloma zwierzętami. Podobne przedsięwzięcie po raz pierwszy zrealizowano tu w ubiegłym roku. Wówczas zostało ono bardzo dobrze przyjęte, obejrzało je wtedy kilka tysięcy osób. Podobnie jak poprzednio, wioska betlejemka stanie obok kościoła parafialnego pw. Chrystusa Króla, przy ul. Bolesława Chrobrego. 24 grudnia o godz. 22.30 nastąpi otwarcie Betlejem, następnie o godz. 24.00 Pasterka. Żywe Betlejem będzie można zwiedzać przez kolejne trzy dni, od 25 do 27 grudnia w godz. od 16.00 do 19.00. Codziennie na zakończenie o godz. 19.00 będzie można obejrzyć pastorałkę.

Ratusz iluminowany

ŚWIEBODZICE. Od kilkunastu dni tutejszy ratusz wzbudza prawdziwy zachwyt mieszkańców miasta. Działa już bowiem iluminacja na budynku. Zabytkowy ratusz stał się prawdziwą ozdobą i perełką odnowionego rynku. Podświetlona została cała bryła budynku, zarówno fasada, tył, jak i ratuszowa wieża. Punktowe oświetlenie wydobywa urok klasycystycznej architektury, a wieża widoczna jest nawet z odległych krańców miasta. W połączeniu z dyskretnymi, świątecznymi ozdobami ratusz wygląda teraz naprawdę pięknie.



MIROSLAW JAROSZ

Świebodziczanie przyznają, że tak ładnie miasto jeszcze nie wyglądało przed świętami

Lodowisko na rynku

KŁODZKO. Od 6 grudnia na rynku w Kłodzku, wzorem roku ubiegłego, działa lodowisko. Czynne jest każdego dnia od 10.00 do 20.00 z godzinną przerwą techniczną od 14.00 do 15.00. W godzinach przedpołudniowych lodowisko jest udostępniane uczniom kłodzkich szkół, świetlic socjoterapeutycznych oraz

przedszkoli. Po godzinie 15.00 z lodowiska mogą korzystać wszyscy. W tym roku lodowisko jest większe. Ma wymiary 30 m na 10 m i jednorazowo może przybywać na nim 30 osób. Dla dzieci i młodzieży, które nie posiadają własnego sprzętu, Ośrodek Sportu i Rekreacji uruchomił wypożyczalnię łyżew.

Dworzec kolejowy dla miasta

ŚWIDNICA. Czynione od lat przez władze miasta zabiegi o przejęcie zabytkowego obiektu dworca kolejowego Świdnica Miasto odniosły skutek. Dworzec, podobnie jak przejęte już wcześniej od PKP tereny przy ul. Kolejowej, jest własnością miasta. W najbliższych latach na jego bazie ma zostać stworzone centrum przesiadkowe. Dworzec kolejowy zostanie połączony z dworcem autobusowym, dzięki czemu podróżni będą mogli łatwiej korzystać z transportu zbiorowego. Ma się

tak stać poprzez przedłużenie istniejącego pod torami przejścia podziemnego, w stronę ul. Kolejowej, gdzie lokalizację będzie miał dworzec autobusowy. Stworzenie centrum przesiadkowego ma kosztować ponad 20 mln zł. Będzie to możliwe jedynie przy udziale środków z Unii Europejskiej. Nabór wniosków planowany jest na połowę 2010 r. Jeżeli miasto nie otrzyma wsparcia z funduszy zewnętrznych, zrealizowana zostanie jedynie część planu.



DZIENNIK ŚWIDNICKI.PL

Zygmunt Worsa (z prawej), świdnicki starosta, w imieniu Skarbu Państwa przekazał dworzec władzom Świdnicy w osobie prezydenta Wojciecha Murdzka

Lepiej pracować niż siedzieć (w celi)

POWIAT ŚWIDNICKI. Bardzo pozytywnie wypadło podsumowanie tegorocznej współpracy Służby Drogowej Powiatu Świdnickiego ze świdnickim Aresztem Śledczym. Ogrom prac sprawił, że nie wszystko można było zrobić siłami służby drogowej. Nie pomogły także kilkukrotne nabory w ramach prac interwencyjnych. Z pomocą przyszli więźniowie aresztu śledczego, którzy wykonywali prace porządkowe od wiosny do jesieni. Dzięki nim m.in. wymalowano poręcze i balustrady na mostach będących w zarządzie powiatu, a także oczyszczono rowy i przepusty. O tym, kto może pracować poza więzieniem, decydują władze aresztu, starannie wybierając skazanych. Kolejka

chętnych do pracy jest spora, bo jak się okazuje, skazani sami zgłaszają się, wołąc pracować, niż siedzieć w celi. Praca dla nich jest rodzajem resocjalizacji, a współpraca z służbą drogową przynosi obustronne korzyści. Areszt podpisał z SDPS umowę, w myśl której więźniowie pracują za darmo. Od drogowców dostali niezbędny do pracy sprzęt i odzież ochronną.

GOŚĆ ŚWIDNICKI
swidnica@goscniezdielny.pl

ADRES REDAKCJI: 58-100 Świdnica,
ul. Wałbrzyska 41
TELEFON 074 853 13 79
REDAGUJĄ: ks. Roman Tomaszczuk
– dyrektor oddziału, tel. 666 895 878,
Miroslaw Jarosz, tel. 664 006 672.



MIROSLAW JAROSZ

– Biskup
Wincenty to nasz
wspólny skarb.
Skarb apostoła,
któremu Kościół
dolnośląski
w XX stuleciu
bardzo wiele
zawdzięcza
– mówił
bp Jan Kopiec
w świdnickiej
katedrze

zapraszamy

Warsztaty dla katechetów na temat „Porządek na katechezie” poprowadzi Zbigniew Barciński ze Stowarzyszenia NATAN. Termin: 6–7 lutego 2009 r. Celem warsztatów jest praktyczna nauka umiejętności wprowadzania porządku na katechezie. W trakcie zajęć zostaną podjęte m.in. następujące zagadnienia: W jaki sposób uczniowie „rozwalają” lekcje?; Jaką przyjąć strategię prowadzenia porządku w klasie, w której panuje bałagan?; Jak radzić sobie z presją grupy uczniów? Miejsce: Wałbrzych. Koszt: 70 zł. Zgłoszenia telefoniczne do 15 stycznia przyjmuje wydział katechetyczny (tel. 074 85 64 404).

Zimowe rekolekcje dla katechetów odbędą się od 9 do 11 stycznia 2009 r. w domu rekolekcyjnym sióstr elżbietanek w Strzegomiu. Rekolekcje rozpoczynają się w pierwszym dniu o godz. 15.00, a kończą w ostatnim po obiedzie – ok. godz. 15.00. Prowadzi ks. dr Janusz Michalewski. Udział w rekolekcjach należy zgłaszać koniecznie do 23 grudnia, wyłącznie w wydziale katechetycznym kurii świdnickiej (tel. 074 85 64 404).

III Diecezjalna Szkoła Animatorów Misyjnych odbędzie się od 9 do 11 stycznia 2009 roku w Bardzie, w domu sióstr urszulanek. – W tym roku chcemy zwrócić szczególną uwagę na możliwości wykorzystania materiałów formacyjnych i animacyjnych, przygotowywanych przez PDM – zapowiada ks. Tomasz Czubak, dyrektor referatu misyjnego. Zgłoszenia: Referat Misyjny (tel. 074 856 44 05 lub misje@diecezja.swidnica.pl).

Pielgrzymki diecezjalne: „Śladami św. Pawła” z udziałem ks. bp. I. Deca – autokarawa (14–27.04.2009 r.) i lotnicza (16–25.04.2009 r.) z udziałem bp. Adama Bałabucha do Ziemi Świętej (28.05–5.06.2009 r.). Do Rzymu (11–19.06.2009 r.). Szczegóły u proboszczów i na www.swidnica.diecezja.pl.

Wspomnienie biskupa Wincentego Urbana

Dobry kapłan

13 grudnia minęła 25. rocznica śmierci **bp. Wincentego Urbana**, współtwórcy przemian religijnych w Kościele na Dolnym Śląsku po II wojnie światowej.

Z tej okazji w świdnickiej katedrze biskup Ignacy Dec wraz z biskupem Janem Kopcem z diecezji opolskiej odprawili uroczystą Mszę św. Była ona elementem kończącym obchody rocznicy odejścia biskupa Wincentego. Cztery dni wcześniej na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu odbyło się sympozjum historyczne poświęcone jego osobie.

Nie przypadkiem biskupa Wincentego tak uroczysto wspominano właśnie w świdnickiej katedrze. Przed laty był on tutaj częstym gościem. Wizytował również wiele parafii na terenie obecnej diecezji świdnickiej.

Bp Wincenty Urban był długoletnim pasterzem w archidiecezji wrocławskiej, cenionym historykiem, profesorem Metropolitalnego Seminarium Duchownego. Jego dorobkiem naukowym można by obdzielić kilka osób. Twórczość pisarska bp. Wincentego obejmuje 483 pozycje drukowane i wiele

pozostających w rękopisach. Jak wspominają ci, którzy go znali, od najmłodszych lat był tytanem modlitwy i pracy. Większość swych dzieł pisał nocami po ciężko przepracowanym dniu. Nigdy nie wypuszczał z ręki różańca. Żył kultu eucharystyczny i maryjny.

Był wychowawcą wielu pokoleń kapłańskich, w tym naszego biskupa Ignacego. – Pamiętam go przede wszystkim jako człowieka uczciwego i bardzo pracowitego, na wszystkich polach swojej działalności – wspomina bp Ignacy Dec. – Pierwsze z nich to pole naukowe. Był historykiem Kościoła. Napisał wiele cennych prac naukowych, cytowanych przez późniejszych historyków. Te prace z jednej strony dotyczyły archidiecezji lwowskiej, z której się wywodził i gdzie rozpoczął swoją działalność, a z drugiej archidiecezji wrocławskiej, w której był biskupem. Ma ogromne zasługi

w zorganizowaniu archiwum i muzeum archidiecezjalnego we Wrocławiu. Przez wiele lat był jego kustoszem. Drugie ważne pole jego działalności to duszpasterstwo – kontynuuje biskup Ignacy. – Bardzo często wizytował parafie. Wiele spowiadał, umiał wszystkich wysłuchać. Swoją gorliwością często zaskakiwał nawet kapłanów. Był bardzo ludzki, a przez to ceniony i lubiany.

To, że biskup Wincenty ukształtował całe pokolenie kapłanów obecnych diecezji: wrocławskiej, świdnickiej, legnickiej i opolskiej, podkreślał w swej homilii również bp Jan Kopiec. – Sam słyszałem z ust niejednego księdza, ile zawdzięcza biskupowi Wincentemu. I nie chodzi tu nawet o jakieś osobiste rozmowy czy załatwianie jakichś trudnych kwestii, ale o to, co mówił przy rozmaitych okazjach. Ileż wlał w nich ducha kapłańskiego. Iluż ludziom pomógł, zwłaszcza słabym i chwiejącym się, by jednak stanęli twardo w swej wierze. Myślę, że w jakiś sposób możemy czuć jego duchowe oddziaływanie również dziś, w tym młodym Kościele świdnickim.

Mirosław Jarosz



Inicjatywa Betlejemskiego Światła Pokoju cieszy się błogosławieństwem naszego biskupa

Światło Pokoju prosto z Betlejem do Dzierżoniowa

Harcerska misja

To już **obowiązkowy element świątecznej tradycji** – przekazanie Betlejemskiego Światła Pokoju.

W niedzielę 14 grudnia, o godzinie piątej rano, do powiatu dzierżoniowskiego, od strony Piławy Górnej, dotarło prosto z Wiednia Betlejemskie Światło Pokoju. Przywieźli je harcerze uczestniczący w Rajdzie Hufca Ziemi Dzierżoniowskiej ZHP pod nazwą „Szlakiem Europejskich Stolic”. Rajd rozpoczął się w 12 grudnia. W drodze do Pragi harcerze uczyli się m.in. czeskiego (mieli do napisania w tym języku wiersz, piosenkę i opowiadanie). Sześćdziesięciu rajdowiczów zwiedzanie stolicy Czech rozpoczęło od Hradu. Wieczorem, po zwiedzaniu miasta z pokładu autokaru, podczas zbiórki drużyny prezentowały swoje osiągnięcia w nauce czeskiego. – Hitem stała się czeska piosenka autorstwa drużyny „Tomcia” z Bielawy

– relacjonuje harcmistrz Sławomir Waś z Bielawskiego Kręgu Instruktorskiego.

Następnego dnia w pełnym umundurowaniu reprezentacja hufca ruszyła do Wiednia. W zorganizowanej przez skautów austriackich uroczystości w kościele św. Antoniego z Padwy udział wzięło dwadzieścia reprezentacji narodowych (Belgia, Szwajcaria, Czechy, Niemcy, Hiszpania, Francja, Lichtenstein, Węgry, Chorwacja, Włochy, Luksemburg, Holandia, Portugalia, Rumunia, Słowacja, Słowenia, Ukraina, USA, Austria, Polska). – Podróż odbyła się dzięki wsparciu samorządów Dzierżoniowa i Bielawy oraz powiatu dzierżoniowskiego. Betlejemskie Światło Pokoju jest w tym roku roznoszone przez harcerzy do parafii i instytucji z przesłaniem „Nieśmy płomień braterstwa”. **xrt**

27. rocznica ogłoszenia stanu wojennego

„... może wolność wylatamy”

Dziś 13 grudnia jest zwykłym, zimowym dniem. Coraz mniej osób pamięta, jak wielka krzywda narodu Polskiego wiąże się z tą datą.

W tym roku Akcja Katolicka Diecezji Świdnickiej swój adwentowy dzień skupienia zorganizowała 13 grudnia. Motywem przewodnim spotkania stało się przypomnienie wydarzeń, jakie rozegrały się w 1981 r. Opowiadali o nich ludzie, którzy wtedy zostali zamknięci do więzień. Jednym z nich był Mirosław Sośnicki, związany ze świdnicą pisarz, dziennikarz i polityk. 13 grudnia 1981 r. został internowany. Po kilku miesiącach wyszedł z więzienia i aktywnie włączył się w nurt życia opozycyjnego. – Moja żona przez kilka miesięcy nie wiedziała, gdzie jestem – wspomina Mirosław Sośnicki. – Uwierzyła, że żyję, dopiero gdy mogła przyjechać do mnie i zobaczyć. Każdy z nas miał propozycję współpracy. Dlatego nie potępiam nikogo, kto ją podpisał. W sytuacji, gdy jest się oderwanym od świata, od informacji, bez pewności co dalej będzie, jest naprawdę ciężko. W celi, na piętrowych łóżkach, mieszkaliśmy w 16 osób. Trudno było nawet przejść. Nie mieliśmy możliwości wychodzenia jak normalni więźniowie np. do pracy. Przebywaliśmy 24 godziny w tej małej celi i jedynym „urozmaiceniem”, oderwaniem się na chwilę od rzeczywistości było wyjście na półgodzinny spacer, ale czas jego trwania tak naprawdę zależał od humoru strażnika. Drugą możliwością, z której chętnie korzystaliśmy,



13 grudnia nie obyło się bez modlitw za wszystkie ofiary stanu wojennego

była możliwość wyjścia do kaplicy. Najpierw raz w tygodniu, później dwa razy. To pójście do kaplicy było po pierwsze odskocznią od celi, a po drugie próbą rozmawiania z Bogiem. Na co dzień, w chaosie rzeczy i spraw do załatwienia, nie szuka się Boga. W niepewności więzienia poszukuje się Go w sposób naturalny. Każdy zaczyna modlić się jak potrafi. I szkoda, że później, po wyjściu na wolność, kiedy wciąga na powrót wir życia, tak szybko zapomina się o tym, co się tam działo, i co się obiecywało.

– Po tylu latach inaczej się patrzy na te wydarzenia, może lepiej pamiętać o dobrych rzeczach, które wypłynęły z tego internowania – opowiada Józef Zalas, drugi z zaproszonych gości. – Wtedy

w więzieniu poznałem wielu wspaniałych ludzi, których pewnie w życiu bym nie spotkał. Mało tego, doświadczyłem wielkiej pomocy zarówno Kościoła, jak i społeczeństwa. Kościół dotarł do nas jako pierwszy. Odwiedzili nas księża, na których terenie znajdowały się areszty. Trzeba też wspomnieć, że dużą rolę odegrał Ojciec Święty. To on był bodźcem do działania. Dał nam dużo siły i nadziei na ten trudny czas.

– Dla mnie to również był bardzo szczególny czas – wspomina Lidia Michałuszek, aktorka Teatru Dramatycznego w Wałbrzychu. – Byłam wtedy w Gdańsku i brałam udział w przygotowaniach do legendarnego już dziś spektaklu „Koleś-Nocka” według tekstów Ernesta Brylla i Zygmunta Koniecznego. Grałam w nim rolę jednokrzydłego anioła. W pewnym momencie w trakcie spektaklu wspólnie z kolegą unosiliśmy się nad scenę, a ja mówiłam „Choć po jednym skrzydle mamy, może wolność wylatamy”. Wtedy te słowa bardzo wiele znaczyły. – To dzisiejsze nasze spotkanie było bardzo wzruszającą i wspaniałą lekcją historii – mówi Monika Rejman, prezes AK diecezji świdnickiej. – Na co dzień pracuję z młodzieżą i widzę wielką potrzebę, by młodym ludziom mówić o czasach stanu wojennego, bo oni praktycznie nic o tym nie wiedzą. Warto, by spotkali się z ludźmi, którzy w sposób pokojowy walczyli o naszą ojczyznę i jej bronili. Myślę, że spróbujemy zorganizować takie spotkania dla młodzieży.

Mirosław Jarosz

PRL z perspektywy Wałbrzycha

Pamięć

Mamy prawo do prawdy historycznej, nawet jeśli wciąż bywa ona niewygodna.

Krzysztof Szwagrzyk, naczelnik Biura Edukacji Publicznej IPN we Wrocławiu, oraz wałbrzyszanin Piotr Kokociński, pracownik Biblioteki Uniwersytetu Wrocławskiego, napisali scenariusz telewizyjnego spektaklu Teatru Faktu „Golgota Wrocławska”. Emitowana 3 listopada sztuka opowiada m.in. o zabiciu przez komunistów trzech wałbrzyszan: Henryka Szwajcera – powstańca śląskiego, powojennego dyrektora Zjednoczenia Przemysłu Węglowego, Władysława Czarneckiego – uczestnika Narodowego Zjednoczenia Wojskowego oraz Niemca Heinza Gerlicha. Prokurator zarzucił im współdziałanie i kradzież znaczków pocztowych przeznaczonych na korespondencję ZPW, a przez to działanie przeciwko realizacji planu trzyletniego. Zarzuty te postawiono Szwajceroi i Czarneckiemu bez jakichkolwiek podstaw, gdyż nie znali się nawet z Gerlichem, który rzeczywiście ukradł jakąś pulę znaczków. Uwikłanie ich w tę sprawę i postawienie absurdalnych zarzutów służyło fizycznej likwidacji dwóch wałbrzyskich patriotów. Trzech oskarżonych w 1949 r. skazano na śmierć, rozstrzelano i pochowano we Wrocławiu. To niesamowite, że historia procesu o kradzież znaczków nadal pozostaje prawie nieznaną. Czy dyrektor Szwajczer nie zasłużył chociażby na swoją ulicę w Wałbrzychu?

Publicystyka w „starym stylu”

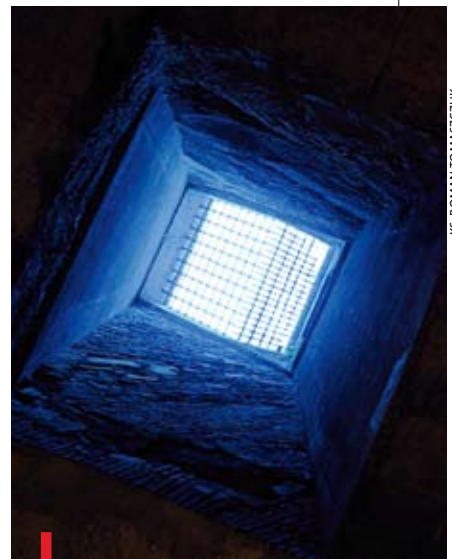
W jednym z wałbrzyskich tygodników od kilku tygodni serwowana jest historyczna wręcz obrona gen. Wojciecha Jaruzelskiego (nazywanego „Wielkim Patriotą”) oraz porządków PRL. Styl pisania o zwolennikach dekomunizacji: „PO-PiS-owe nikczemne pospólstwo”

czy „ciasne zwoje mózgowie nawiedzonych idiotów, bredzących o paśmie nieszczęść” przypomina retorykę mistrzów pióra z „Trybuny Ludu” i „Konkretów”. Na szczęście w roku 2008 i historia nie jest już polem do negocjacji.

Jeden z redaktorów w felietonie „Pamiętki sentymentalne, nie paskudne” atakuje tych, którzy „wołają nieustanny bełkot z pianą na ustach o totalitaryzmie oraz rzekomo umęczonych, szarych (...) Polakach”, przeciwstawiając krytyczny obraz PRL sielskim wizjom prywatek przy Rolling Stonesach i „wspaniałych wakacji spędzanych w rozśpiewanym gronie przyjaciół” w górach czy nad Bałtykiem. To prawda: w PRL miliony ludzi żyło, kochało, jeździło na wakacje i słuchało muzyki z adaptera, jednak nie zmienia to faktu, że Polska nie była suwerenna, jej ustrój opierał się na marksistowskiej utopii, setki tysięcy ludzi pozbawiono ich własności, tysiące zabito w obronie władzy ludowej, a skrytobójcze zabójstwa polityczne zdarzały się do 1989 r. Hasło dekomunizacji nie było wymierzone w papierosy „Klubowe” i pisemko „Miś”, ale w architektów i właścicieli PRL, pilnujących na żądanie ZSRR socjalistycznego ładu w naszym państwie.

Jeszcze ciekawsze analizy przeprowadza inny publicysta tygodnika, który w felietonie pt. „Popisowe fałszerstwa” dowodzi, że proces przeciwko członkom WRON zainicjowany został przez „oszałałych z nienawiści PO-PiS-owych prokuratorów z IPN”, a przecież „to tylko dzięki gen. Jaruzelskiemu mogło dojść do tak wielkich (...) zmian politycznych w Europie Wschodniej”.

Kto jednak zmuszał Jaruzelskiego do pracy na rzecz wywiadu wojskowego, współrealizowania interwencji w Czechosłowacji w '68, strzelania do robotników w 1970, a w latach 80. kierowania Radą Państwa? Sam na siebie wziął brzemień „brudnej polityki”. Mógł przecież być skromnym nauczycielem czy bibliotekarzem.



Od 1989 roku na nowo odczytywana jest historia sowieckiego zniewolenia

Czas na prawdę

Jednym z elementów walki o prawdę o historii ostatnich dekad jest prowadzona przez Urząd Miejski oraz Ośrodek „Pamięć i Przyszłość” od początku 2008 roku Wałbrzyska Akademia Historyczna. Jej walor edukacyjny polega na tym, że w formie otwartych prelekcji znanych profesorów (m.in. Eislera, Bednarka, Straucholda, Kawalca, Szwagrzyka) oraz prezentacji filmowych zmierza do przywracania wiedzy o najnowszych dziejach Polski i regionu. Tematyka wykładów akademii pozwala sobie odpowiedzieć na pytania: dlaczego się tu znaleźliśmy? jak wyglądały losy osadników po II wojnie światowej? ile ofiar przyniósł komunistyczny aparat represji? jak kształtowano tożsamość mieszkańców tych ziem?

Dopóki pamięć o haniebnie zamordowanym Henryku Szwajczerze dostępna będzie nielicznym, a publicyści bez najmniejszych oporów chwalić będą człowieka mającego krew na rękach, walka o świadomość historyczną będzie realnym zadaniem do wykonania już teraz.

Piotr Sosiński

Autor ma 32 lata, jest radcą prawnym, działaczem politycznym, doktorem nauk prawnych Uniwersytetu Wrocławskiego. Wykładał m.in. na Wydziale Prawa, Administracji i Ekonomii UW. Pełni funkcję wiceprezydenta Wałbrzycha.

■ R E K L A M A ■

Czas Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku to wyjątkowa chwila, wypełniona radością i refleksją oraz nadzieją i marzeniami na przyszłość. Niech nadchodzące Święta spędzone w gronie najbliższych przyniosą wiele szczęścia, ciepła i optymizmu. Niech pozytywna energia sprzyja rodzinnym spotkaniom, a ten szczególny czas upłynie w atmosferze odpoczynku i niezapomnianych świątecznych wrażeń.

Moc najlepszych życzeń składa
EnergiaPro GRUPA ENURON S.A.

ENERGIAPRO

Zagrożone życie



Marcin ze Szczytnej znalazł w Starym Wielisławiu przyjaciół

WARSZTATY TERAPII ZAJĘCIOWEJ W STARYM WIELISŁAWIU.

Łatwej zachować tradycję pustego miejsca przy stole, niż dać niepełnosprawnym sens życia.

tekst i zdjęcia

KS. ROMAN TOMASZCZUK

rtomaszczuk@goscniedelny.pl

Od początku nie było łatwo. W powiecie kłodzkim, jednym z najrozleglejszych w Polsce, niepełnosprawni nie mieli szansy na pomoc. Gdy zlitował się wójt gminy Kłodzko i użyczył

budynek po szkole w Starym Wielisławiu, trzeba było działać. Czas naglił. Wprawdzie konieczne było przeprowadzenie kapitalnego remontu i zorganizowanie zajęć, ale skoro zajęła się tym Caritas, to można było być spokojnym. Tworzą ją bowiem ludzie, dla których najważniejszy jest człowiek. Szybko okazało się, że bez ogromnej determinacji i zaangażowania z projektu nic nie będzie. W końcu udało się. Tak otwarto pierwsze Warsztaty Terapii Zajęciowej (WTZ) w Kotlinie Kłodzkiej. Działają od roku. Mimo że powinny być zamknięte.

Skazani na telewizję

W Polsce niepełnosprawni mogą liczyć na opiekę ze strony państwa do czasu ukończenia szkoły. Sieć placówek kształcących niepełnosprawnych umysłowo jest dość rozbudowana. Problem zaczyna się w momencie, gdy dziecko kończy edukację. Otrzymuje rentę i... zostaje skazane na telewizję lub spacer w okolicy swego domu. I tak aż do śmierci. – Moja córka Maria przez dwanaście lat

przebywała cały czas w domu. Nigdzie z niego nie wychodziła, ponieważ była wyśmiewana ze względu na swoją chorobę – opowiada Iwona Walczak z Ołdrzychowic Kłodzkich. – Nikt się tym faktem nie przejmował ani się nie interesował. Szukałam pomocy u psychologów, byłam w Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie w Kłodzku i nikogo to nie obchodziło – dodaje z goryczą w głosie.

W 2003 roku pojawiła się nadzieja. Matka dowiedziała się o Warsztatach Terapii Zajęciowej w Bardzie. – Córka uczęszczała na zajęcia przez rok, ale nie czuła się tam dobrze. Poza tym były kłopoty z dowozem Marii na zajęcia, ponieważ bardzkie warsztaty należą do powiatu ząbkowickiego – relacjonuje.

Maria wróciła przed telewizor. Matka znowu zaczęła walkę o córkę. – Kiedy siedziała w domu, było jej obojętne, jak chodzi ubrana, czy ma czyste czy brudne rzeczy na sobie. Nie chciała się myć, spała w tym samym ubraniu, w którym chodziła. Popuchły jej nogi, bo nigdzie nie wychodziła i miała słabe mięśnie – wspomina.

Takich opowieści można wysłuchiwać godzinami. Ich scenariusze są bardzo podobne do siebie. W końcu ciągle idzie o niepełnosprawnych umysłowo.

Chce się żyć!

Od roku Maria i jej przyjaciele w Starym Wielisławiu dowiadują się, że ich życie ma sens. – Córka bardzo się zmieniła, odkąd bierze udział w warsztatach Caritas – opowiada mieszkanka Odrzychowic. – Rano chętnie wstaje i szykuje się na zajęcia. Zrobiła się wesoła. Uczy się gotowania i potrafi teraz dużo rzeczy zrobić samodzielnie. Wie, że jeżeli będzie miała jakieś swoje sprawy do załatwienia, to zawsze może liczyć na pomoc wszystkich osób z warsztatów – mówi.

Halina Kowalska ze Starkowa opowiada o swojej Izie: – Z zagubionej, niepewnej i milczącej dziewczyny córka stała się otwartą, rozmowną, roześmianą i rozśpiewaną osobą. Warsztaty są jej miłością i pasją do tego stopnia, że nawet grypa, którą przechodziła, nie była w stanie zatrzymać jej w domu.

Anna Staniszevska z Kłodzka dodaje: – Odkąd córka uczęszcza na zajęcia, bardzo rozwinęła się intelektualnie. Przestała być zamknięta w sobie. Jest radosna i uśmiechnięta i z utęsknieniem czeka na następny dzień życia.

Prywatna wojenka

To, co się dzieje w związku z finansowaniem działalności WTZ w Starym Wielisławiu, ma swoje korzenie w czasach, gdy warsztatów w ogóle nie było. Ale powstać miały. – Grupa rodziców, którzy są zaangażowani w działalność WTZ w Bardzie, od samego początku była przeciwna powstaniu placówki w Starym

Wielisławiu. Skoro nie udało im się przeszkodzić w jej otwarciu, starają się zdyskredytować jej kierownictwo i personel. Nieustanne donosy do instytucji nadzorujących działalność WTZ doprowadziły w lipcu tego roku do kontroli – opowiada ks. Radosław Kisiel, dyrektor diecezjalnej Caritas. – Przyznaję, że kontrolerzy z Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych (PFRON) na podstawie dokumentacji stwierdzili uchybienia w procedurach przy powstawaniu i działalności WTZ. Te z kolei stały się pretekstem do bezprawnego wstrzymania funduszy, jakie są konieczne do funkcjonowania placówki.

Pieniądze na WTZ są przekazywane za pośrednictwem Starostwa Powiatowego w Kłodzku. Decyzją starosty Krzysztofa Baldy zatrzymano jednak kolejne transze z PFRON (który nadal chce finansować WTZ). Tym samym od czerwca nie ma pieniędzy na działalność warsztatów. Placówka powinna być zamknięta. Byłoby to niekiedy na rękę. Jednak Caritas wzięła pożyczkę, by nadal podopieczni mogli się rozwijać. – W tym wszystkim smutne jest to, że władze starostwa podejmują bezprawne decyzje, posługując się manipulacją i półprawdami, byle tylko naszym kosztem załatwić swoje wewnętrzne urzędnicze porachunki – ocenia ks. Kisiel.

Łzy w oczach

– Nie możemy zgodzić się z tym, że pan starosta Baldy i jego zastępca, pan Jagódka, decydują według swojego widzimisię o życiu trzydziestu niepełnosprawnych – mówi ks. Kisiel i zapowiada kolejne starania o przywrócenie normalnych warunków finansowania warsztatów.

A rodzice? – Jeżeli WTZ zostaną zamknięte, mojej córce i wszystkim uczestnikom warsztatów zostanie wyrządzona ogromna krzywda, której nie będą w stanie zrozumieć – mówi Halina Kowalska i dodaje, nie kryjąc wzruszenia: – Proszę, nie zabierajcie trzydziestu osobom możliwości bycia normalnymi ludźmi.

A podopieczni? – Pozwólcie nam chodzić i uczyć się wielu rzeczy, bo to nam się przyda w życiu. Niech każdy zobaczy, że jest naprawdę wesoło i każdy jest bardzo szczęśliwy – apeluje Izabela Kowalska.

Za kilka dni wszyscy zainteresowani warsztatami w Starym Wielisławiu zasiądą do wiecznej wigilijnej. Czy będą jej towarzyszyć ciepłe słowa, wyjątkowy klimat i anielskie uśmiechy? Niekoniecznie. Dla niepełnosprawnych będzie to czas strachu przed światem bez sensu. Dla ich rodziców czas bólu serca, bo znowu przyszłość ich dzieci jest nieludzko ograniczana. Dla dyrektora Caritas czas spokoju sumienia, bo zrobił, co trzeba było, żeby pomóc potrzebującemu. Dla starosty i jego zastępcy? Nie wiem.

Puste miejsce przy wigilijnym stole. Łatwo je zostawić z szacunku dla tradycji. Trudno jednak nadać mu prawdziwy sens w codziennym życiu. Oby Miłość, która stała się Ciałem przekonywała wszystkich wątpiających, że sążeni będą z miłości właśnie, a nie z wygranych lub przegranych wojenek. ■

Wiadomość z ostatniej chwili

Rada starostwa powiatu kłodzkiego nakazała zwrócenie Caritas pieniędzy, które należą się jej od PFRON.



Ewa z Jaskowej Górnej podczas zajęć w pracowni krawieckiej



Bogdan ze Starego Wielisławia sprząta po degustacji wyrobów warsztatów kulinarnych



Sławek z Kłodzka przygotowuje ozdoby na wigilię

Kościół pw. św. Jerzego w Dzierżoniowie

Trzy lata poświęcone

Zrobiono już tak wiele, wciąż jednak daleko do końca prac.

Wszystkiemu winneskarby, jakie kryje w sobie kościół pw. św. Jerzego w Dzierżoniowie. Najcenniejszy zabytek miasta przechowuje w swoim wnętrzu bogactwo sztuki sakralnej. Przyszedł czas, by przywrócić im blask.

Pierwszy etap prac

9 grudnia bp Ignacy Dec poświęcił nowy dach i odrestaurowane wnętrze świątyni. Biskup nie krył podziwu dla dokonania parafian i proboszcza, ks. prał. Józefa Piotra Błauciaka. – Prace zaczęliśmy od dachu, bo inna kolejność byłaby poważnym błędem w sztuce budowlanej – wyjaśnia proboszcz. – Przez ostatnie trzy lata skupiliśmy się na renowacji wyposażenia kościoła. Odnowione stacje Drogi Krzyżowej, konfesyonały, żyrandole, figura św. Jana Nepomucena i cztery ołtarze dają już smak wspaniałości naszej świątyni – zauważa. Trzeba dodać, że biskup święcił także mniejsze, ale równie cenne elementy: świeczniki i krzyż przy ołtarzu posoborowym. Natomiast nawa północna odzyskała pierwotną malaturę sklepienia i ścian.

Tytuł dla Matki
Zazwyczaj jest tak, że prace remontowe w starych



Także chrzcielnicę przywrócono blask
PONIŻEJ: Koszt odnowienia trzech takich świeczników to równowartość restauracji małego ołtarza



nową patronkę: Matkę Miłosierdzia – tak bowiem brzmi tytuł, jaki nadał wizerunkowi bp Ignacy Dec.

Dwa lata do jubileuszu

– Pan Bóg nam błogosławi, dlatego udało nam się dokonać tak wiele – mówi prałat Błauciak. – Nie chcemy jednak ustać w przygotowaniu do jubileuszu 850-lecia naszego kościoła. Bez nieustannego wysiłku nie uda nam się w roku 2010 śpiewać „Te Deum” w odnowionej świątyni, dlatego wspierań nasze dokonania. Przecież wszystko to na Jego chwałę i z pożytkiem dla Jego ludu – kończy z nadzieją w głosie.

Ks. Roman Tomaszczuk

kościółach przynoszą odkrycia różnych architektonicznych ciekawostek. Tym razem było podobnie, jednak fresk, który odsłonięto, to już nie tylko ciekawostka, ale prawdziwa rewelacja. Za barokowym ołtarzem zachował się wizerunek Matki Boskiej z Dzieciątkiem. – To przede wszystkim z jego powodu przygotowaliśmy te uroczystości – tłumaczy duszpasterz. – Do zakończenia prac jeszcze sporo musi się wydarzyć, co wymaga pieniędzy i czasu. A Maryja nie powinna czekać – mówi, dzieląc się pomysłem, by przywrócić kult maryjny związany z kościołem.

Tak oto doszło do tego, że Dzierżoniów zyskał



ZDJEŃCIA KS. ROMAN TOMASZCZUK

Ks. prał. Józef Błauciak ma szczególny kult do św. Antoniego, patrona trudnych spraw

Matka z Dzierżoniowa

Fresk znajduje się w południowej nawie kościoła pw. św. Jerzego. Stanowi on część bardzo prostego ołtarza. Nie ma dokładnych informacji na temat daty i okoliczności powstania wizerunku. Na podstawie badań barwników użytych do malowania oraz analizy stylu, historycy sztuki szacują, że fresk powstał co najmniej 500 lat temu, przed reformacją, gdy kościół należał do zakonu joannitów.

Natomiast z zachowanych dokumentów wynika, że w dzierżoniowskiej farze istniał kiedyś kult wizerunku Maryi z Dzieciątkiem. Być może chodzi o odkryty fresk. Kroniki podają, że Maryja była wówczas czczona w tytule Salve Regina (od pierwszych słów antyfony śpiewanej w kościele: Witaj Królowo, Matko Miłosierdzia). Stąd też współczesna wersja nazwy wizerunku: Matka Boska Dzierżoniowska – Matka Miłosierdzia.

